

Antonin Artaud

Heliogabal albo anarchista ukoronowany

*Książkę tę dedykuję cieniom Apoloniusza z Tiany',
współczesnego Chrystusowi, oraz tym wszystkim
prawdziwym Natchnionym, jakich jeszcze znaleźć można
w tym świecie, który odchodzi.*

*Aby zaś wyraźniej podkreślić jej głęboką nieaktualność,
jej duchowość, jej bezużyteczność, dedykuję ją anarchii
i wojnie za ten świat.*

*Dedykuję ją wreszcie Przodkom, Herosom w sensie
starożytnym i duszom Wielkich Zmarłych.*

I
Kolebka spermy

Ojciec ich wszystkich, kobiece źródło tej rzeki rozpu-
sty i nikczemności, zanim stał się kapłanem, musiał
być woźnicą, w przeciwnym bowiem razie nie sposób
zrozumieć zawziętości, z jaką Heliogabal, gdy już za-
siadł na tronie, dawał dupy woźnicom.

W każdym razie Historia, sięgająca ze strony matki
pochodzenia Heliogabala, potyka się niechybnie o tego
zidiociałego i gołego zuchwalca, o tego woźnicę i tego
starca, którzy w naszej pamięci składają się na postać
starego Basjanusa.

To, że mumia ta służy kultowi, nie jest oskarżeniem
tego kultu, lecz durnych i pustych rytuałów, do jakich
współcześni Juliom i Basjanusowi oraz Syria, co zro-
dziła Heliogabala, ów kult w końcu sprowadzili.

Należy jednak dostrzec, że ten martwy i sprowadzo-
ny do szczątkowych gestów kult, jakiemu oddawał się
Basjanus, od chwili pojawienia się na stopniach świą-
tyni w Emesie Heliogabala dziecka odzyskuje z róż-
nych wiar i przebrań swą energię zagęszczonego złota,
oślniewającego, choć zredukowanego światła, i znów
w cudowny sposób działa.

W każdym razie ów dziad Basjanus, opierając się na
łożu niczym na szczudłach, płodzi z jakąś przypadko-
wą kobietą dwie córki, Julię Domnę i Julię Mezę. Płodzi
je i to z powodzeniem. Obie są piękne. Piękne i gotowe
do swej podwójnej profesji imperatorek i ladacznic.

Z kim spłodził te dziewczyny? Historia do dziś tego
nie mówi. My zaś, owładnięci wizją czterech twarzy

z medalionów, Julii Domny, Julii Mezy, Julii Soemias i Julii Mamei, uznajemy, że nie ma to żadnego znaczenia. Jeśli bowiem Basjanus spłodził dwie córki, Julię Domną i Julię Mezę, Julia Meza z kolei spłodziła dwie córki: Julię Soemias i Julię Mameę. A Julia Meza, choć mężem jej był Sekstus Wariusz Marcellus, niewątpliwie jednak zapłodniona została przez Karakallę lub Getę (synów Julii Domny, jej siostry), lub przez Gesjusza Marcjana, swego szwagra, małżonka Julii Mamei, lub być może przez Septymiusza Sewera, swego stryja, i rodzi Wariusza Awitusa Basjanusa, nazwanego później Elagabalusem lub synem szczytów, Pseudo-Antoninusem, Sardanapalem, a w końcu Heliogabalem², imieniem, które wydaje się szczęśliwym gramatycznym ściągnięciem najwyższych określeń słońca³.

Widzimy więc tego zidiociałego kapłana, Basjanusa, w Emesie, nad brzegami rzeki Orontes, z dwiema córkami, Julią Domną i Julią Mezą. Są to już słynne łajdaczki – te dwie dziewczyny, co wyszły ze szczudła z męską płcią na końcu. Choć spłodzone na długość spermy i w najodleglejszym miejscu, do jakiego sięga jego sperma w dniu, gdy ojcobójca ma wytrysk – mówię ojcobójca i za chwilę zobaczymy dlaczego – obie są dobrze zbudowane i postawne; postawne, czyli pełne krwi, ciała, kości i pewnej płynnej materii, która przechodzi w zabarwienie ich skóry. Pierwsza, wysoka i przypudrowana barwą ołowiu, ze znakiem Saturna na czole, Julia Domna, podobna do statuy Niesprawiedliwości, Niesprawiedliwości przygniatącej losem; druga, niska, chuda, gorąca, wybuchowa i gwałtowna, i żółta jak przy chorobie wątroby. Pierwsza, Julia Domna, jest płcią wyposażoną w głowę, a druga – głowę, której nie brak płci.

Rok, w którym zaczyna się ta historia, rok 960 i następne lata degrengolady Latium, odrębnego rozwoju tego ludu niewolników, kupców, piratów, wrosłego jak wesz w ziemię Etrusków, którego jedyną czynnością z duchowego punktu widzenia było wysysanie krwi innych, którego jedyną ideą była obrona swych skarbów i skrzyń pod osłoną wyższych przepisów moralnych; w owym roku 960 i następnych, odpowiadającym 179 rokowi panowania Jezusa chrystusa, Julia Domna, babka, mogła mieć osiemnaście lat, jej siostra zaś trzynaście, i obie, należy to powiedzieć, były w odpowiednim wieku, by wkrótce wyjść za mąż. Julia Domna podobna była jednak do kamienia księżycowego, a Julia Meza – do siarki rozdeptanej przez słońce.

Nie dałbym sobie uciąć ręki, że były one dziewicami, należy o to zapytać ich mężczyzn, czyli, w odniesieniu do Kamienia Księżycowego, Septymiusza Sewera, w odniesieniu do Siarki, Juliusza Barbakusa Merkuriusza⁴.

Z geograficznego punktu widzenia wokół tego, co postanowiono nazywać Imperium Rzymskim, zawsze istniało to pogranicze barbarzyństwa, a w Imperium Rzymskim należy umiejscowić Grecję, która, historycznie rzecz biorąc, wynalazła ideę barbarzyństwa. A z tego punktu widzenia my, ludzie Zachodu, jesteśmy godnymi synami tej durnej matki, gdyż dla nas ludzie cywilizowani to właśnie my, cała zaś reszta, która stanowi miarę naszej powszechnej ignorancji, utożsamiana jest z barbarzyństwem.

Należy jednak powiedzieć, że wszystkie idee, które światu rzymskiemu i greckiemu pozwoliły przetrwać,

nie tkwić w ślepych bestialstwie, przysły właśnie z tego barbarzyńskiego pogranicza, a Wschód, nie przynosząc bynajmniej swych chorób i słabości, pozwolił zachować związek z Tradycją. Zasad się nie znajduje, nie wy-myśla, są one zachowywane, przekazywane; i niewiele jest w świecie trudniejszych poczynań, niż zachowanie odrębnego, a zarazem rozpuszczonego w organizmie pojęcia zasady uniwersalnej.

Wszystko to dla podkreślenia, że z metafizycznego punktu widzenia Wschód zawsze znajdował się w stanie uspokajającego wrzenia, że za jego sprawą rzeczy nigdy nie uległy degradacji, i że w dniu, w którym powłoka tęsknoty za zasadami mocno się na nim skurczy, skurczy się również sama postać świata, wszystkie rzeczy będą bliskie zatury, a dzień ten wydaje mi się już niedaleki.

Właśnie pośród tego metafizycznego barbarzyństwa, tego seksualnego przekroczenia, które w samej krwi usiłuje odnaleźć imię Boga, przysły na świat Julia Domna i Julia Meza. Zrodziły się z rytualnej spermy ojcobójcy, Basjanusa, którego nie potrafię widzieć inaczej, niż jako mumii.

Ojcobójca ten wsadził swój ogon w zgniecione królestwo Emesy, które najpierw nie było królestwem, lecz apostołatem; a wszystko to, królestwo, apostołat, kapłani i kapłan-król na czele, klnie się, że jest z płynnej materii, że złota i w prostej linii pochodzi od słońca.

Ale pewnego dnia to duchowieństwo, które władało przepisami i które mamrotało o zasadach, tak jak przypadkowo i bezwiednie mle się w ustach uszczypliwości i obelgi, to duchowieństwo, które być może miało w sobie coś boskiego, nie wiedziało jednak, gdzie to się

znajduje; boskość została w nim zmiądzona, sprowadzona do nicości, tak jak małe królestwo Emesa między Libanem, Palestyną, Kapadocją, Cyprem, Arabią i Babilonią, lub tak jak splot słoneczny spłaszczony jest w organizmach ludzi Zachodu; ta kapłańska krowa Emesy, krowa, czyli kobieta, a kobieta, czyli tchórzliwa, uległa, znieważona i zniewolona; która nie mogła zdobyć widzialnego królestwa mocą sztyletu, doskonale jednak czuła się w atmosferze łatwowierności i anarchii, potrafiła skorzystać z rozkładu królestwa Seleucydów, które po stu sześćdziesięciu latach ponawia znacznie bardziej istotny rozkład imperium Aleksandra Wielkiego, by ogłosić swą niepodległość.

Z matki na syna kapłani Emesy, którzy od tysiąca i więcej lat wywodzili się z Samsigeramidów, przekazują sobie królestwo i krew słońca. Z matki na syna, gdyż w Syrii pochodzenie liczy się ze strony matki: to matka służy za ojca, ma społeczne atrybuty ojca; i to ona z punktu widzenia generacji traktowana jest jako pierwszy rodzic. Powiem, PIERWSZY RODZIC.

Oznacza to, że matka jest ojcem, że to matka jest ojcem i że kobiecość rodzi męskość. I należy to pogodzić z męską płcią księżycy, która nie pozwala, by jej wyznawcy stali się kiedykolwiek rogaczami.

W każdym razie w Syrii, a zwłaszcza u Samsigeramidów, stan kapłański przyjmuje córka, podczas gdy syn niczego nie dostępuje. Aby jednak powrócić do rodu Basjanusa, w którym najgłośniejszy jest Heliogabal, a którego założycielem jest Basjanus, istnieje straszliwy rozziew między linią Basjanów i linią Samsigeramidów; i rozziew ten znaczony jest uzurpacją i zbrodnią, które odwracają, nie przerywając go, pochodzenie od słońca.

Otóż ponieważ u Samsigeramidów matka jest ojcem, to aby rzymski historyk mógł nazwać go „ojcobójcą”⁵, Basjanus musiał zabić swą matkę; ponieważ jednak nie dziedziczy się po kobiecie, lecz po mężczyźnie, i choć kobieta przekazuje stan kapłański, to w każdym razie mężczyzna zobowiązany jest go strzec, myślę, że Basjanus musiał zabić tego, kto go strzegł, i że zabił swego prawdziwego ojca, swego ojca z natury i swego ojca w społeczeństwie. Był więc z krwi męskiej; usytuował się po męskiej stronie krwi słonecznej; nie wydaje się jednak, by fakt odtworzenia supremacji samca nad samicą, męskości nad kobiecością, uporządkował rzeczy, gdyż właśnie od niego począwszy zaczyna się degrengolada; a trudno znaleźć w Historii doskonalszą mieszaninę zbrodni, bezecności, okrucieństw, niż w tej rodzinie, w której mężczyźni przejęli całą niegodziwość i słabość, a kobiety męstwo. Można wobec tego powiedzieć, że Heliogabal został spółdzony przez kobiety; że myślał poprzez wolę dwóch kobiet; i że kiedy chciał myśleć sam, gdy samcza duma pobudzona energią jego kobiet, jego matek, które wszystkie z nim sypiały, chciała się przejawić, wiadomo, co z tego wynikło.

Nie sędzę tak, jak sądzi o nim Historia; ta anarchia, ta rozpusta podoba mi się. Podoba mi się z punktu widzenia Historii i z punktu widzenia Heliogabala. Ale w chwili, gdy podejmuję opowieść o jego dziejach, Heliogabal jeszcze się nie narodził.

Królowie Emesy, ci mali królowie-kobiety, którzy chcieli być zarazem mężczyzną i kobietą – jak Megabys ze świątyni w Efezie, mężczyzna, który zawiązuje sobie kutasa, by poświęcić się jako kobieta, ale staje się uśpio-
nym kamieniem ofiarnym, w obliczu którego dokonuje

poświęcenia na stojąco – dawno już złożyli swą wolność w ręce Rzymu. Ze starego królestwa Emath pozostała już tylko ta świątynia, mroczna i ogromna. Kontrola handlu, wojna, materialna ochrona dóbr należą do żołdactwa Rzymu. Co do reszty, każdy Syryjczyk myśli tak, jak mu się podoba, a religia Słońca tu i ówdzie okryta zostaje wiarą w Księżyc, z mieszaniną kamieni księżycowych, ryb, baranów i dzików. Tu i ówdzie więcej byków, orłów, krogulców; ale żadnych kogutów! Nie, nie wydaje się, by kogut zajmował znaczące miejsce w tych rytuałach.

Świątynia Elagabalusa w Emesie jest od wieków centrum spazmatycznych prób, stanowiących miarę żarłoczności boga. Ów bóg, Elegabalus lub Wywodzący się z Góry, Promienny Szczyt, pochodzi z bardzo daleka. I w starej kosmogonii fenickiej nazywa się być może Pożądaniem; a to pożądanie, tak jak sam Elagabalus, nie jest czymś prostym, ponieważ wynika z powolnej i pomnożonej mieszaniny zasad, jakie promieniowały z Tchnienia Chaosu. Słońce jest tylko ograniczoną figurą wszystkich tych zasad, aspektem dobrym jedynie dla steranych i upadłych wyznawców.

Należy powiedzieć, że Tchnienie, które było w Chaosie, stało się miłośnikiem tych zasad; i że to z tego ruchu do przodu, z tego rodzaju idei, która eliminuje ciemności, zrodziło się świadome pożądanie. I w samym Słońcu istnieją żywe źródła, idea zredukowanego i całkowicie wyeliminowanego chaosu.

Otóż tym, co w ludzkim ciele reprezentuje realność tego tchnienia, nie jest oddychanie płucami, które dla tego tchnienia byłoby tym, czym słońce w aspekcie fizycznym jest dla zasady reprodukcji, lecz tego rodzaju

witalny głód, zmienny i ciemny, który przebiega nerwy swymi wyładowaniami i podejmuje walkę z inteligentnymi zasadami głowy. A zasady te z kolei ponownie oddają płucom oddychanie i przekazują im wszystkie swe władze. Nikt nie może utrzymywać, że płuca, które dają życie, nie pozostają pod panowaniem tchnienia pochodzącego z głowy. A głowa Elagabalusa, boga Emesy, zawsze wiele pracowała.

Ale w roku 179, gdy Septymiusz Sewer obejmuje w Syrii dowództwo IV Legionu Scytyjskiego, z wielkiej kosmogonii fenickiej przekazanej przez Sanchuniatona⁶ nie pozostaje nic, prócz czarnego kamienia, który spadł z nieba: ten monolit, ten spiczasty blok, którego strażnikiem ustanowił się Basjanus, nad którym jednak w rzeczywistości pieczę mają jego dwie córki, te dwie lubieżne Syryjki: Julia Domna i Julia Meza.

Septymiusz Sewer jest już stary i zmęczony, piaski pustyni dawno już spiekły podeszwy jego stóp i nadzarły zrogowaciałe pięty. Ma za sobą już dwa lub trzy wdowieństwa, zaledwie jednak przybywa, postanawia się ożenić i w tym celu przegląda rejestry stanu cywilnego.

W rejestrach tych znajduje Księżyc lub Kamień Księżycowy, czyli Julię Domnę. Otóż Domna to Diana, Artemida, Isztar, a także Prozerpina, siła czarnej kobiecości. Czern w trzecim regionie ziemi. Kobieta wcielona w piekło, która nigdy nie wznosi się wyżej, niż piekło.

Julia Domna ma jednak horoskop, zgodnie z którym przeznaczone jest jej zostać kiedyś żoną Cesarza; i ze względu na ten horoskop postanawia on poślubić Julię Domnę. Otóż kamień księżycowy, Julia Domna,